



Gorzkie doświadczenia? Nie na naszej ZZZ!



JACEK FIGURA WYW.

Zastępowy Wilka 7. Drużyny Radomskiej św. Kazimierza.
Uczeń I klasy VII LO im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Radomiu.

Czyli jak przeżyć ZZZ na gorzkiej herbatce. Właśnie podczas tej ZZZ udowodniliśmy niezbitcie, że można się wspinać na wysokościach bez codziennej dawki cukru!

Wyruszyliśmy...

Lutowy poniedziałek, godzina siódma. Spakowany, ciepło ubrany i trochę zaspany wychodzę z domu. Pogoda nie zachęca do spacerów – mocno wieje i pada śnieg. Pół godziny orzeźwiającego marszu i jestem przed kościołem. Piotrek i Adrian już są. Po zaopatrzeniu się w miejscowym sklepie ruszamy na przystanek. Wsiadamy w PKS do Aleksandrowa i tym samym zaczynamy naszą zbiórkę zastępu zastępowych. O 10.00 jesteśmy prawie na miejscu. Prawie, bo drużynowy wpadł na pomysł, żebyśmy szli przez pola. No to poszliśmy... Piętnaście minut później przedzieraliśmy się przez metrowe zapy (Piotrek za ten pomysł wylądował głową w śniegu).

Trzęsące się uszy

Gdy dotarliśmy na miejsce, drużynowy rozdzielił obowiązki (woda, drewno, ogień, mycie garów) i każdy zabrał się do pracy. Bezwzględnie rozpaliliśmy ogień i zabraliśmy się do robienia obiadu. Piotrek przygotował coś specjalnego. Jedliśmy, aż nam się uszy trzęsły! Po obiedzie nie mieliśmy dużo czasu. Mieliśmy iść na Mszę do Jedlni Letnisko. Jest tam stary, drewniany, zabytkowy kościół. Niestety nie mogliśmy służyć, ponie-

waż przyszliśmy dosłownie przed rozpoczęciem. Po Mszy zaszliśmy do sklepu po kilka produktów, których wcześniej zapomnieliśmy. Jak się później okazało, tym razem też o czymś zapomnieliśmy... Przez resztę ZZZ piliśmy GORZKĄ herbatę, z czym Adrian nie mógł się pogodzić.

Patykowe szaleństwo

Po powrocie „wykuliśmy” miecze. Po dziesięciu minutach każdy z nas dzierzył w rękach dwa samurajskie miecze. Zaczęło się patykowe szaleństwo. Przez pół godziny każdy z nas zdążył nabawić się siniaków, po-wybijanych palców itp. Po lekkiej kolacji była krótka rada, mycie, modlitwa i spać.

Dłuuuuugi małpi mostek

O 7.00 rano obudził nas budzik Piotka. Po zjedzeniu porządnego śniadania (była gorzka herbata) wzięliśmy linę, miecze, aparat i wyszliśmy. Udaliśmy się na skraj lasu, gdzie stoczyliśmy iście samurajską bitwę. Po połamaniu kilku mieczy i zarobieniu nowej porcji siniaków, zabraliśmy się za robienie małpiego mostku. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że był on rozwieszony osiem metrów nad ziemią i miał trzydzieści metrów długości! W czasie rozwieszania mieliśmy okazję nauczyć się paru przydatnych węzłów. Po trzech godzinach marznięcia w końcu rozwiesiliśmy nasz małpi mostek, co wcale nie było takie proste, jakby się wydawało. Po wypróbowaniu mostka jak

najszybciej go rozbieraliśmy, by czym prędzej coś zjeść. Uratowały nas naleśniki robione w ekspresowym tempie.

Złote sakwy

Po obiedzie mieliśmy trochę wolnego czasu, więc pograliśmy z Adrianem na gitarach. Około godziny 17.00 przyjechał nasz duszpasterz ks. Łukasz. Odprawił nam Mszę św. w domu, a po niej zasiedliśmy do herbatki (gorzkiej oczywiście). Gdy ksiądz odjechał, Piotrek gdzieś zniknął, więc ja i Adrian znowu dopadliśmy gitary. Piotrek wrócił po piętnastu minutach z błyskiem w oku i oznajmił, że mamy się ubrać w mundury i swetry. Wybiegamy przed dom i widzimy nasze miecze. Trzeba zmierzyć się z cesarskim strażnikiem (Piotrkiem), by uzyskać wskazówki. Po wygranej bitwie trzeba było odnaleźć sakwy ze złotem. Znaleźliśmy sakwy, ale nie było tam złota... w sakwach były świece i szmaty. Teraz wszystko już było jasne. Będziemy robić pochodnie! Zrobiliśmy trzy sześciowarstwowe pochodnie z naszych mieczy i wosku, który ledwo ocalał, gdy garnek spadł z ognia. Po zrobieniu ostatniej pochodni odbyła się rada drużyny podsumowująca wyjazd naszego ZZ-tu.

Wróciliśmy...

Następnego dnia po śniadaniu spakowaliśmy się, posprzątałyśmy i poszliśmy na PKS. Pełni energii i chęci do działania wracaliśmy do Radomia.



fot. Jacek Figura



■ ZZ 7. Drużyny Radomskiej